Wydanie południowe

„GŁOS NARODU"
Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za wurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. Cena 10 halerzy WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"
Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer połudn. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja niezwraca Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Nr. 390. Kraków, sobota 31 sierpnia 1907 r. Rok XV.

Od Administracyi.

Sz. P. T. Prenumeratorów prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknięcia przerwy w wysyłce dziennika.

Prenumerata na miesiąc Wrzesień wynosi w miejscu 2 kor. z jednorazowem odnoszeniem 2 kor. 40 hal. na prowincyi 2 kor. 70 hal.

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Zarazem upraszamy Sz. n. naszych Czytelników, ażeby o każdorazowem niedoręczeniu dziennika przez roznosicieli miejscowych zechcieli natychmiast powiadomić Administracyę, celem usunięcia nadużyć.

Reklamacye zamiejscowe, niezamknięte, nie podlegają opłacie pocztowej.

Nowe stronnictwo.

Ostatnie wybory do parlamentu ukazały naglącą potrzebę organizacyi mas i silniejsze zespolenie wszystkich warstw społeczeństwa jako pierwszy i nieodzowny warunek powodzenia wyborczego. Brak tej organizacyi dał się uczuwać dotkliwie w chwili, gdy setki tysięcy wyborców szło po raz pierwszy do urny. Radykalne stronnictwa uzyskały chwilową przewagę w niektórych okręgach wyborczych właśnie przez tę zwartą i konsekwentną organizacyę. Zresztą dla nich mniej dałby się odczuć brak organizacyi, łącznikiem najlepszym dla nich jest owa bezwzględna negacya, która zyskuje sympatyczny odgłos w masach nieuświadomionych. Stronnictwa, pragnące pracować pozytywnie, nie mogą szafować obietnicami nieziszczalnemi, nie mogą również bezwględną negacją obecnych stosunków politycznych wywoływać przychylnego dla siebie nastroju. One muszą równocześnie z realną pracą zyskać masy ludowe do uznania i zrozumienia tej pracy. Dla tego spodziewać się należy, że nastąpi większe skonsolidowanie się obecnych stronnictw i bliższe zetknięcie się wszystkich warstw narodu.

Konserwatyści krakowscy, którzy największe ponieśli straty przy wyborach, najpierwej zrozumieli tę potrzebę organizacyi. Należy im to przyznać. Po artykułach prof. Górskiego i Jaworskiego rozpoczęły się obrady, a obecnie widzimy ich wynik konkretny: nowe stronnictwo „prawicy narodowej", „związek agraryuszów" i nowe pismo ludowe „Rola".

Program stronnictwa „prawicy narodowej" jest bezwątpienia więcej demokratycznym i więcej postępowym niż program dawnego stańczykowstwa.

Chcąc zdobyć lud musi być ludowym, chcąc być wyrazem postulatów rolniczych musi przyjąć program ekonomiczny. Oto jego naczelne postulaty: utrzymanie jednolitej polityki narodowej, rozszerzenie autonomii sejmu, reforma gminna w kierunku złączenia obszarów z gminami, reforma administracyi, podniesienie kultury krajowej, rozwój oświaty, praca wydatna dla rolnictwa i przemysłu, reforma wyborcza do Sejmu itd. Piętno nadają tym ogólnikowym postulatom głównie dwa: reforma gminna i sejmowa. W sprawie tej ostatniej oświadcza się „prawica narodowa" za powszechnem bezpośrednim choć nierównem głosowaniem. Jest to postęp niezaprzeczenie wielki od stanowiska na tym punkcie śp. P. Górskiego w Sejmie. Również wyrzeczenie się przywilejów tabularnej własności należy poczytać za „plus" konserwatystów. Szybkie połączenie obszarów dworskich z gminami musi zbliżyć te dwie dotychczas wrogie warstwy ludności do siebie i być początkiem przyjaznych stosunków tem bardziej, że obie te rolnicze warstwy mają dziś wspólne potrzeby i wspólne ciężary.

„Warunkiem polityki realnej a narodowej jest utrzymanie związku z przeszłością w tem co ma być budowane na przyszłość." Jeżeli te słowa pojmują organizatorzy „prawicy" jako potrzebę oparcia się o zdrową tradycyę w połączeniu z postępem, to należy przyznać im słuszność. Ogólnikowość programu powina jednak wkrótce być zastąpioną jasnemi oświadczeniami. Dotychczas stwierdzić należy postęp, a to już wiele.

Wystawa w Wadowicach.

Wadowice, 29 sierpnia.

Uroczyście otwarta przez prezesa komitetu hr. Stefana Bobrowskiego wystawa rolniczo-przemysłowa w Wadowicach, nie roszcząc sobie bynajmniej pretensyi do wielkoświatowej okazałości, przedstawia się i tak bardzo ciekawie i interesująco. Przyczynia się do tego ładne, pełne zieloności położenie samego miejsca wystawy do której wiedzie z dworca kolei długa, poważna aleja, rzęsiście wieczorem oświetlona.

Główna część wystawionych okazów mieści się w rozległym gmachu miejskiej szkoły, przytykającej do miejskiego parku, gdzie zbudowano pawilon dla orkiestry. Tam również znajduje się restauracya w zarządzie krynickiego przedsiębiorcy. Parter jednak i oba piętra budynku szkolnego nie wystarczyły na pomieszczenie wszystkich nagromadzonych na wystawie przedmiotów, zbudowano zatem osobną halę, jakoteż kilka pomniejszych pawilonów, ugrupowanych dookoła głównego budynku.

Od pierwszego dnia otwarcia wystawy liczna publiczność, przybyła po części umyślnie dla przekonania się o rozwoju polskiego przemysłu, jak również okoliczni włościanie, gromadnie zwiedzają poszczególne działy, systematycznie ugrupowane. Obejmują zaś one prócz wyczerpujących okazów przemysłu z samego okręgu wadowickiego, również i uzupełnienie tegoż z okręgów sąsiednich jak np. krakowski, a nawet i dalszych bo poznański.

W tym kierunku komitet urządzający wystawę oparł się na rozumnej zasadzie, pozwalającej wyjść wystawie w swych okazach po za obręb samych Wadowic, byle tylko dać najdokładniejszy możliwie obraz danej wytwórczości.

Dokładny katalog wskazuje że wzięła między innemi udział w wystawie zaszczytnie znana fabryka maszyn Cegielskiego z Poznania, maszyny rolnicze wystawiła firma Bartika z Tarnowa, firma zaś Góreckiego z Krakowa różne wyroby metalowe. Z przemysłu samych Wadowic zwraca uwagę między innemi praktyczny młynek do zboża wyrobu firmy Goldmana. Pobieżny i ogólny raczej rzut oka na wystawę, nie dozwala na razie na dokładne wyszczególnienie godnych osobnej wzmianki okazów, które wszelako na ilość przedstawiają się okazale.

Następny dział: rolniczy wzbogaconym został udziałem „Kółek rolniczych" z Krakowa i „Ligi pomocy przemysłowej" ze Lwowa, wadowiccy jednak wystawcy zupełnie nie ustępują zamiejscowym. Obok okazów różnych gatunków zboża i owoców nie brak i żywego inwentarza, którym zapełniony jest plac wystawy. Z działem rolniczym łączy się bezpośrednio dział spożywczo-napojowy, w którym zwracają również niejednokrotnie uwagę nazwiska miejscowych, wadowickich wystawców. W ładne okazy obfituje również dział rękodzielniczy, tkaninowy, i robót kobiecych. Ostatnie te zwłaszcza okazy jako prawdziwie artystyczne i przykuwające uwagę widza zasługują szczególnie na wyczerpujący opis i ocenę, tu bowiem koncentruje się najpiękniejsza część całej wystawy, która nietylko fachowca, ale każdego zainteresować musi. Tym działem jednak zajmiemy się w następnym liście.

Pociągi wycieczkowe jakie na czas trwania wystawy zostały zaprowadzone, powinny ożywić frekwencyą publiczności z Krakowa i okolicy. Nie od rzeczy będzie dodać, że główną zasługę około jej utworzenia położył inżynier Kłąbkowski, który przez dwa lata walcząc z piętrzącemi się trudnościami, zdołał je przezwyciężyć szczęśliwie i obecnie może być zadowolonym z wyniku swej pracy.

Stronnictwa polskie na Litwie i Rusi.

Żywioł polski na Litwie i Rusi, znajdujący się w niezmiernie trudnych warunkach wobec rusyfikacyjnej, nieprzejednanej postawy rządu rosyjskiego i ścierających się prądów różnoplemiennej miejscowej ludności, nie może wyjść jeszcze z okresu formacji politycznej i szuka wciąż nowych dróg, tworząc coraz to nowe stronnictwa.

Na Białej Rusi powstał nie dawno „Związek demokratyczny polski", który ma być poniekąd przeciwstawieniem t. zw. „Stronnictwa krajowego Litwy i Rusi", w którem zjednoczyli się skrajni konserwatyści. Według ogłoszonego obecnie programu Związek demokratyczny stawia sobie za cel „pracę nad kulturalnem podniesieniem i społeczno-ekonomicznym dobrobytem wszystkich obywateli Białej Rusi bez różnicy narodowości i klas wyznań," dąży do „zdemokratyzowania stosunków społecznych i ekonomicznych i do zagwarantowania miejscowym narodowościom ich praw kulturalnych", a względem sprawy polskiej oświadcza się za autonomją Królestwa

Polskiego oraz zupełnem równouprawnieniem polskiej narodowości na Litwie i Rusi. Związek oświadcza się dalej za czteroprzymiotnikowem prawem głosowania, a w sprawie agrarnej „uznając nietykalność gospodarstw kulturalnych, jako też uprawianych przez właściciela," dopuszcza częściowe wywłaszczenie t. j. że „wszystkie inne ziemie mogą być wykupione, o ile będą wymagały tego potrzeby ogólno-krajowe."

Tak się przedstawia w pobieżnym zarysie program świeżo utworzonego „Związku demokratycznego" na Białej Rusi, który jest trzeciem stronnictwem w tym kraju, obok konserwatywnego „Stronnictwa krajowego" i Narodowej demokracji.

Na Ukrainie liczba stronnictw polskich, a właściwie projektów takich stronnictw polskich, jest większą. Najpierw powstał tam krótkotrwały radykalny „Związek kresowy" równolegle z umiarkowanem, lecz programomo nieokreślonem bezpartyjnem „Zrzeszeniem". Następnie sfery liberalne wysunęły polsko-rosyjski dziwoląg: „Polskie stronnictwo konstytucyjno - demokratyczne." Wreszcie powstało t. zw. stronnictwo narodowe na Rusi, które jest autonomiczną frakcją Narodowej demokracyi. Obecnie zaś tworzy się tam jeszcze jedno stronnictwo, skrajnie konserwatywne, którego powstanie i tendencje polityczne są obecnie przedmiotem gorącej dyskusyi w prasie polskiej. Ciekawym jest przedewszystkiem fakt, że o utworzeniu tego stronnictwa podał pierwszy wiadomość „Kijewlanin" organ „prawdziwych" Rosjan, zamieszczając różne szczegóły odbytego w tym celu zjazdu w Kijowie i zachwycając się rusofilskiemi tendencjami jego organizatorów. Z tego powodu pod adresem nieznanego stronnictwa posypał się w prasie polskiej szereg ostrych zarzutów. Dopiero teraz jednak kijowski korespodent warszawskiego „Słowa" podał szczegółowy program nowego stronnictwa, który, choć nie usprawiedliwia tej radości prawdziwych Rosjan, wskazuje jednak, że stronnictwo to stanęło na gruncie skrajnie ugodowym i separatystycznym w stosunku do Król. Polskiego.

Nie zaznaczając wcale polskich postulatów narodowych, program jedynie orzeka, iż stronnictwo „może" wstępować w porozumienie z innemi stronnictwami polskiemi (!).

Sprawa organizacyi i politycznych dążeń żywiołu polskiego na Litwie i Rusi ma obecnie tem większe znaczenie, że wobec ograniczenia liczby posłów z Król. Pol. w trzeciej Dumie, zachowanie się posłów polskich z Litwy i Rusi będzie stanowić o sile reprezentacji polskiej w ogóle. Jak wiadomo w drugiej Dumie posłowie polscy z poza Królestwa, zorganizowani w jedno Koło krajowe Litwy i Rusi stanowili z Kołem polskiem solidarną całość. Obecnie jednak, jak można wnioskować z pewnych głosów w prasie miejscowej, w konserwatycznych i ugodowych Kołach polskich na Litwie i Rusi wzmaga się prąd, aby wobec teraźniejszej nagonki na Polaków i antypolskiej polityki rządowej nie łączyć się z „szowinistycznem" i „rewolucyjnem" Kołem polskiem.

Czy ta zbytnia ostrożność i powściągliwość posunięta aż do zerwania solidarności narodowej, wyszłaby na korzyść Litwy i Rusi, jest to rzecz co najmniej wątpliwa, a dla pokrzywdzonej już przez nową ustawę wyborczą reprezentacji Król. Pol., byłaby drugim dotkliwym ciosem.

Praca chrześcijańsko-społeczna w Król. Polskiem.

II.

Warszawa 30 sierpnia.

Zakończone dziś „kursy chrześcijańsko-społeczne" zorganizowane po raz pierwszy w Warszawie będą niewątpliwie ważnym etapem w rozwoju tego ruchu u nas, który w ciągu niespełna dwóch lat potrafił dokonać już tak olbrzym. dzieła. Ten liczny zastęp kapłan. zgromadzony na kursach, ze wszystkich stron kraju wskazuje niezbicie, że obecne rezultaty pracy chrześcijańsko-społecznej, która w tak krótkim czasie potrafiła zorganizować 50,000 robotników i utworzyć przeszło 50 stowarzyszeń chrześcijańsko robotniczych, to tylko początek, że dalsza akcja w tym kierunku, wzmocniona nowemi siłami, osiągnie jeszcze szybsze i pomyślniejsze rezultaty.

Nie podobna streszczać wszystkich referatów, jakie wygłoszono na kursach które obejmując wszechstronnie wszystkie działy pracy chrześcijańsko-społecznej i dotykając najbardziej palących spraw doby obecnej, były cennym drogowskazem do praktycznej działalności. Najbardziej interesującym z tych wykładów był niewątpliwie referat gościa krakowskiego prof. Włodzimierza Czerkawskiego o kwestji socjalnej. Prelegent na wstępie wyłożył w świetnym wykładzie główne zagadnienia ekonomiczne, powstanie pieniędzy i instytucji kredytowych, tudzież powstanie większego kapitału.

Wzrost kapitału — mówił dalej prof. Czerkawski — zaostrzył kwestję socjalną. Ale co oznacza to wyrażenie co tkwi w pojęciu: kwestja społeczna czyli socjalna? Rozumiemy przez to, że społeczeństwo źle się czuje w pewnym kierunku, że jest z tego niezadowolone i że to zło może być usunięte, bo to zło jest wytworem ludzkim, nie zaś czemś nienaruszalnem.

W najdawniejszych czasach kwestja społeczna prawie nie istniała, gdyż masy albo były tak mało uświadomione, że nie zdawały sobie sprawy ze swej krzywdy, lub też nie czuły się na siłach do zburzenia istniejących stosunków. Były wprawdzie ruchy socjalne, ale wybuchały tylko sporadycznie. Rzym, tak tolerancyjny dla wszelkich religji, zaczął zawzięcie tępić chrześcijan — a dlaczego? Bo nauka chrześcijańska miała podkład socjalny—bo to była kwestja socjalna, która w całej sile po raz pierwszy wystąpiła na światło dzienne!

W końcu Rzym, niemogąc zniszczyć chrystjanizmu, musiał go przygarnąć i upaństwowić. Ale była to walka, która jeszcze się nie skończyła, — walka pomiędzy prawem pozytywnem a idealnem pojęciem o sprawiedliwości. W wiekach średnich stan mieszczański stworzył kwestję społeczną i w końcu doprowadził do Rewolucji francuskiej. Postawiła ona za zasadę prawa czł. wieka, czyli równość wszystkich wobec prawa. Wreszcie nastała nowa faza, mianowicie: dążność do równych praw w zaspakajaniu swoich potrzeb.

Chociaż robotnicy obecnie są lepiej wynagradzani, niż dawniej, lecz ceny na przedmioty powszechnego użytku są wyższe i stąd pochodzi niezadowolenie. Dawniej chłop myślał, że to los tak rozrządził, iż on jest poddanym a szlachcic panem. Obecnie masy czują swoje prawa. Miliony robotników, zorganizowanych w fabrykach, stanowią armię karną i dążącą do zdobycia praw. Pójdą te zastępy oczywiście raczej za tym, który powie: „idź do szczęścia", niż za tym, który powiada: „idź do pracy".

Kwestya społeczna tkwi w duszy każdego z nas. Gdyby jej nie było, człowiek byłby kompletnie szczęśliwy. Możemy zmienić jej formy, lecz ona sama nie zniknie, bo będą zawsze szczęśliwi i nieszczęśliwi. Ale możemy ulepszyć byt tych nieszczęśliwych, — jest to nawet naszym obowiązkiem.

Reformy przychodziły zwykle wtedy, gdy masy niezadowolone stawały się zbyt silne, — bo prawo jest wyrazem siły i egoizmu tych, którzy są w danej chwili niezadowoleni z istniejącego porządku. Ale nie jest to w duchu chrześcijańskim. Powinniśmy zreformować stosunki dlatego, że to się należy pokrzywdzonym a nie dlatego, że się ich boimy. Nie wolno ich odsyłać do życia przyszłego, bo nie mamy prawa kazać cierpieć innym, a samym „usuwać" się od cierpienia: lecz musimy przyznać im wszystko to, co jest słuszne!

Potrzeba jednak — kończył prof. Czerkawski — czynu przedewszystkiem. Gołe słowo nie zadowolni głodnych mas. W Anglii, gdzie istnie

---

Anatol France.

Adrjanna Buquet.

Służąca wniosła wazę. Adrjanna wydawała się niespokojną i widać było, jak niepokój jej wzrastał z każdą łyżką rosołu. Buquet, głośno wciągał zupę do ust, zgarniając językiem makaron, który osiadł mu na wąsach.

— Te kobiety są nadwyczajne — wykrzyknął naraz. Wystaw sobie Laboullèe, Adrjanna jest niespokojna, że Geraud nie przyszedł dzisiaj na obiad. Wyobraża sobie Bóg wie co. Wytłumaczże jej te głupstwa. Geraudowi mogło coś przeszkodzić! On ma też swoje interesa. Jest kawalerem; nie potrzebuje zdawać rachunku z czasu. Przeciwnie, dziwię się nawet, że nam poświęca prawie wszystkie wieczory. To bardzo grzecznie z jego strony. Słusznem jest, żebyśmy pozostawili mu swobodę ruchów. Co do mnie, mam zasadę; nigdy nie zajmuję się tem, co robią moi przyjaciele. Ale kobiety tego nie umieją.

— Pani Buquet odparła wzruszonym głosem:

— Nie jestem spokojną i obawiam się czy nie przytrafiło się coś złego panu Geraud

Gdy to mówiła, Buquet przyspieszał obiad

— Zofjo — wołał na służącą — befsztyki, sałata! Zofjo, ser! kawa!

Zauważyłem, że pani Buquet nie jadła.

— A teraz — powiedział jej mąż, idź się ubierać. Idź, przez ciebie spóźnimy się na pierwszy akt. Sztuka Dumas'a to nie operetka, z której dość usłyszeć jedną lub dwie arje. To łańcuch dedukcyj myślowych, z którego nie można nic stracić! Idź, moja droga. ja włożę tylko tużurek i jestem gotów.

Wstała i udała się do swego pokoju krokiem wolnym i jakby wbrew swojej woli.

Ja i jej mąż piliśmy kawę, paląc papierosy.

— Przykro mi jednak — rzekł Paweł — że ten poczciwy Géraud nie przyszedł dzisiaj wieczorem. Zabawiłby się na „Djonizie". Nie rozumiem wszakże Adrjanny, która dręczy się z powodu jego nieobecności. Napróżno tłumaczyłem jej, że i on może mieć sprawy, o których nie chce nam mówić; czy ja wiem, sprawy miłosne. Ona tego nie pojmuje. Daj mi, proszę cię, papierosa.

W chwili, gdy podawałem mu papierośnicę, usłyszeliśmy nagle w sąsiednim pokoju okrzyk przestrachu, a potem odgłos upadku czegoś ciężkiego.

— Adrjanna! — zawołał Buquet.

Rzucił się do sypialni. Poszedłem za nim. Znaleźliśmy Adrjannę leżącą na ziemi jak długa, na podłodze, z twarzą bladą, oczami zamkniętemi, nieruchomą. Nie było żadnych oznak stanu epileptycznego, kataleptycznego. Piana na ustach nie wystąpiła. Członki były wyciągnięte, lecz nie sztywne. Puls nierówny i krótki.

Pomogłem mężowi posadzić ją na fotelu. Prawie natychmiast krew zaczęła krążyć prawidłowo, cera jej, zazwyczaj matowo-blada silnie się zaróżowiła.

— Tam! — powiedziała, wskazując na szafę lustrzaną — tam widziałam go. Gdy zapinałam stanik, ujrzałam go w lustrze. Obróciłam się, sądząc, że stoi za mną. Nie widząc jednak nikogo, zrozumiałam i zemdlałam.

— Poddałem ją badaniu, by się przekonać, czy gwałtowny upadek nie sprowadził jakiego obrażenia, lecz nic nie znalazłem. Buquet dał jej do picia wody z melissą i cukrem.

— No, moja najdroższa, — rzekł do niej, — otrząśnij się. Kogo żeś widziała? o czem mówisz?

Zbladła śmiertelnie.

— Och! widziałam jego, Marcelego.

— Widziała Géraud'a. To szczególne! — wykrzyknął Buquet.

— Tak, widziałam go, — ciągnęła dalej poważnie, — spoglądał na mnie, nic nie mówiąc; to wszystko.

Twarz jej nabrała wyrazu nieprzytomnego. I znowu straciła przytomność.

Buquet zapytywał mię wzrokiem.

— Bądź spokojny, — odparłem, — to nic ważnego; być może, pochodzi to z zaburzeń żołądkowych. To się później okaże. Jak na teraz, niema potrzeby nadawać chwilowemu osłabieniu poważnego znaczenia. Widywałem w szpitalu pacjentów, którzy w chorobach gastrycznych pod wszystkiemi meblami widzieli koty.

Po kilku minutach, gdy pani Buquet zupełnie już przyszła do siebie, mąż jej spojrzał na zegarek i rzekł do mnie:

— Jeśli jesteś pewien, że teatr jej nie zaszkodzi, to już czas jechać. Powiem Zofji, żeby poszła po dorożkę.

Adrjanna włożyła gwałtownie kapelusz.

— Pawle! Pawle! doktorze! słuchajcie: zajdźmy najprzód do pana Géraud. Jestem zaniepokojona, jestem więcej zaniepokojona, niż to mogłam wyrazić.

— Jesteś szalona! — wykrzyknął Buqet. No i co, według ciebie, mogło się zdarzyć Géraud'owi?

Wczoraj jeszcze widzieliśmy go zupełnie zdrowym.

Dokończenie nastąpi.

je istotna działalność pozytywna, socyalizm nie może się przyjąć...

Ukraińsko-moskalofilska „borba".

Hajdamacka „borba" Ukraińców z Moskalo filami przybiera coraz ostrzejsze i groźniejsze rozmiary. Oba organy tych dwóch wrogich obozów, które wypowiedziały sobie teraz walkę na śmierć i życie, „Hałyczanin" i „Diło" od wstępnego artykułu aż do ogłoszeń zapełnione są tylko wzajemnemi napaściami, a ta „polemika" naszpikowana najbrutalniejszymi wyzwiskami, charakteryzuje dosadnie poziom kulturalny Rusinów. Nie na tem jednak tylko się kończy. Uzupełnieniem „dyskusji", jaką prowadzą ze sobą Ukraińcy i Moskalofile na szpal tach swych organów, są również kije i guzy na wiecach! Pod tym względem zaznaczyło się zwłaszcza zgromadzenie w Haliczu, o którem podaliśmy już krótką notatkę w kronice. Obecnie nadchodzą bliższą szczegóły tego hajdamackie go wiecu, będące ilustracją rozwydrzenia jakie zapanowało w obozach ruskich. Ostatnia „borba" halicka, zakończona już nie „jajcebitjem", ale i... „mordobitjem" nastąpiła w okolicznościach następujących:

Gr. kat. paroch w Haliczu, ks. Winnicki wniósł do starostwa w Stanisławowie podanie o udzielenie mu pozwolenia na zwołanie wiecu pod gołem niebem na górze Zamkowej w Haliczu. Dowiedziawszy się o tem posłowie ukraińscy z tego okręgu: dr. Leon Baczyński i dr. Eugeniusz Lewicki, pierwszy z większości, drugi z mniejszości, wnieśli również podanie o zezwolenie na wiec pod gołem niebem na tem samem miejscu. Starostwo uwzględniło podanie ks. Winnickiego, które wpłynęło prędzej, i na wiec zezwoliło, odmówiło zaś prośbie obu posłów ukraińskich, gdyż równocześnie na tem samem miejscu nie mogą odbywać się dwa wiece. Na wiec, zwołany przez ks. Winnickiego, przybył poseł dr. Hlibowicki, odprowadzony przez liczną banderję chłopską. Ukraińcy postanowili wiec ten rozbić. Obaj posłowie ukraińscy w otoczeniu przeszło 200 siczowników z Załukwi, Wiktorowa i innych wsi, przybyli na górę Zamkową i obsadzili ją już o godz. 1 popołudniu, choć wiec był zapowiedziany na godz. 3. Przed godziną, naznaczoną na rozpoczęcie wiecu, zaczęli się schodzić zaproszeni przez ks. Winnickiego na wiec włoś. przybył pos. Hlibowicki odprowadzony przez ruską straż pożarną w Haliczu „Drużyna", która wystąpiła ze sztandarem o barwach narodowych ruskich, przybyło również wiele inteligencji z Halicza, a wśród niej wiele pań. Straż na wiecu pełniło 15 żandarmów. Przybyli na wiec zastali werendę, na której miało urzędować prezydjum wiecu, obsadzoną przez obu posłów ukraińskich i siczowników, którzy nie chcieli nikogo przypuścić do stołu prezydjalnego, z wyjątkiem ks. Winnickiego, który, jako zwołujący wiec miał prawo obrady zagaić. Zaczęły się długie pertraktacje; gdy atoli nie doprowadzały do rezultatu, ks. Winnicki postanowił wiec zagaić w innem miejscu. W miejsce to rzucili się natychmiast siczownicy. Członkowie „Drużyny" skorzystawszy z tego, obsadzili werandę. Gdy ks. Winnicki to ujrzał powrócił znów na werandę i wiec zagaił.

Gdy powitawszy zebranych zawiadomił ich, że będzie na wiecu przemawiał p. Hlibowicki, stojący w pobliżu poseł Lewicki zawołał pod adresem dra Hlibowickiego: renegat, zdrajca! Wówczas jeden z chłopów przyskoczył do dra Lewickiego i zawoławszy to ty, zdrajca! uderzył go w twarz, tak, że mu spadł cwikier na ziemię. Po tej awanturze dr. Lewicki z wiecu się wycofał, a pozostał na nim dalej poseł z większości, dr Baczyński. Po ks. Winnickim począł mówić dr. Hlibowicki. Gdy wspomniał o wystąpieniu posłów staroruskich z klubu ruskiego, dr. Baczyński zawołał na niego: ty zdrajco, powinieneś pojechać sobie do Kamczatki! Siczownicy, asystujący drowi Baczyńskiemu również obsypywali gradem obelg dra Hlibowickiego. Chłopi prosili dr. Baczyńskiego, aby dał spokój i mówcy nie przerywał i zaczęli wołać na niego: „Cicho, dość już nam naobiecywałeś, i pastwiska i lasy do rozdziału i sól po „dwa dudki" (dudek—2 centy), a nic z tego nie mamy. Obiecał pan kożuch, ciepłe jego słowo". Gdy mimo tych nawoływań do spokoju i groźnej postawy zgromadzenia, siczownicy i dr. Baczyński nie przestali przerywać dr. Hlibowickiemu i sypać na niego obelg, chłopi rzucili się na siczowników i ich prowodyra dra Baczyńskiego i zaczęła się zażarta bójka. Chłopi, czyniąc wyrzuty dr. Baczyńskiemu z tego powodu, że nie dotrzymał przyrzeczeń, poczęli go bić a następnie zaprowadzili w krzaki, i tam, rozciągnąwszy go na murawie, porządnie obili. Gdy dr. Baczyński wołał: „Ludzie, dajcie spokój, przecież ja wasz poseł", chłopi odpowiadali! „Kiedy ty nasz poseł, to gdzie są pastwiska, gdzie sól po dwa dudki?".

Obitemu pospieszono na pomoc i uwolniono go z rąk rozwydrzonych chłopów, poczem tak jego, jak i p. Lewickiego żandarmi odprowadzili na dworzec. Komisarz rządowy rozwiązał wiec, ale chłopi byli tak rozjuszeni na siczowników, że ci chcąc uniknąć pobicia, zdzierali z piersi wstęgi odznaki Siczy i mieszali się w tłum, aby ich nie poznano. W końcu wreszcie zdołano zaprowadzić spokój a „Drużyna" w otoczeniu setek włościan odprowadziła posła Hlibowickiego z wielką paradą do miasta, wnosząc ustawicznie na cześć jego okrzyki.

Taki mniej więcej przebieg wiec w Haliczu. „Hałyczanin" naturalnie tryumfuje i woła z patosem: „Wspaniały(!) wynik wiecu halickiego wkłada na nas obowiązek urządzania takich(!) zebrań we wszystkich okręgach naszego kraju, jak również przyjmowania udziału w wiecach zwoływanych przez posłów ukraińskich". Wobec tej zapowiedzi „Hałyczanina" możemy oczekiwać w najbliższej przyszłości więcej równie „wspaniałych", jak halicki, wieców, t. j. zakończonych „wspaniałemi" sińcami i guzami jeśli nie czemś gorszem! A tym czasem ukraińskie „Diło" piorunuje na moskalofilską „czarną sotnię" za jej „tryumf" odniesiony na wiecu halickim. „Napiętnowana, oburza się organ Ukraińców, przez olbrzymie poważne wiece w całym kraju, moskalofilska „czarna sotnia" chwyciła się ostatecznego środka — rozboju, uplanowanego chuligańskiego rozboju Przegrawszy na całej linii w oczach narodu ruskiego, w oczach wszystkich uczciwych ludzi, moskalofilska „czarna sotnia", bezsilna w opinji mas ludowych, chwy-

Z wakacyj.

Zakopane, w sierpniu.

Ostatnie dni letniego sezonu zajaśniały wreszcie długotrwałą zdaje się pogodą, o której naprawdę marzyliśmy oddawna. Deszcze, wichry, zimna, śniegi nawet na krótko tylko przerywane bywały dotychczas przebłyskiem słońca, które jak na ironię czasem ukazywało się wczesnym rankiem, gdy Zakopane jeszcze we śnie było pogrążone, przy pierwszem śniadaniu, już przesłoniły je gęste mgły, i jak gdyby słońca nigdy nie było na świecie! Zupełnie też autentycznym, choć wygląda na anegdotę jest fakt, że jakiś Warszawiak po dwutygodniowym pobycie w Zakopanem, nie widząc tych gór o których cuda słyszał ani na chwilę, wyjechał obu rzony, w przekonaniu że wystrychnięto go na dudka: „Tam żadnych gór przecie niema, panie łaskawy", skarżył się przed towarzyszem powrotnej podróży — „a ten wasz Płonka..." itd. Te figle przyrody przyczyniły się też zapewne do tego, że frekwencya gości tegorocznych mniejsza jest niż zazwyczaj. Wprawdzie tablica na klimatyce i wydawane spisy przeciwnego są zdania, uwzględnić jednak trzeba, że na listę wpisuje się na gwałt przybywających na jeden dzień gości; w ten zaś sposób nie trudno osiągnąć cyfrę kilku tysięcy. Odwiedzających zaś Zakopane na jeden lub parę dni nie brakło nigdy, to też sobotnie i niedzielne pociągi najwięcej zawsze letników wyrzucają z swych czeluści. Niemało jednak daje się we znaki tymże letnikom niedogodna jeszcze nad wyraz komunikacya. Zaprowadzono wprawdzie ranny pociąg pospieszny do Zakopanego, jednak już 15 lipca zniesiono go, to znaczy w czasie kiedy przejazd jest najliczniejszy. Wloką cię zatem niemiłosiernie, biedny Krakowianinie flegmatyczne pociągi, dowożące cię na miejsce i już wpadasz w szpony dorożkarzy, owych sławnych „furek" zakopiańskich. Nie chcesz zapłacić słonej taksy? No, to idź piechotą... Wsiadasz; jazda furką dopomaga ci jeszcze trząść się z gniewu a da się ona chyba tylko porównać... z jazdą omnibusem do Jaszczurówki... Jedziesz ku miastu. Tak, ku miastu, bo miastem już tylko nazwać można dzisiejsze Zakopane. Kiedyś, uroczy zakątek przekształcało się Zakopane przez szereg lat w mieścinę, aż wreszcie wyrosło brzydkie, nie estetyczne miejscisko. Wyrazem tego Hotel Centralny, „centralizujący" istotnie zły smak z tande tą, razem z narożnym domem Krupówek. Spróbujmy odjąć Zakopanemu to cudne pasmo gór, grające dziś prawie wyłącznie rolę wspaniałej dekoracyi (o ile nie przesłania jej kurtyna z gęstych mgieł, a zostanie kompleks mniej lub więcej brzydkich nie interesujących budynków, wyrastających jeszcze wciąż jak grzyby po deszczu. Skutek tego widoczny, a żałosny. Bo oto nie było prawie domu wśród sezonu, na którymby nie widniała karta „pokoje do wynajęcia" lub „willa do sprzedania" a w prostych tych na pozór słowach czytało się beznadziejną rozpacz właściciela zawiedzionego w oczekiwaniach „złotodajnych" gości. A zawiodła najważniejsza cząstka corocznych wielbicieli Zakopanego: Królewiaków. Policzyć formalnie można na palcach rodziny przybyłe z pod zaborów. Zmieniła się też skutkiem tego ogólna atmosfera punktów zbornych tutejszego „towarzystwa". Bogu ducha winni Krakowianie ani się obejrzeli jak przyszło im (w zastępstwie) reprezentować elegancki i wykwintny „świat" ten, co to ukazuje się w południe na Krupówkach i u Płonki, patrzący z wyniosłości werandy z góry na wszystko i wszystkich.

Biadanie nad brakiem należytej, wygodnej komunikacyi z Jaszczurówką, lub Kuźnicami, stanowiącymi miejsca codziennych wycieczek, biadanie te, powtarzane bezskutecznie co roku, stały się niby oklepany refrain starego jakiegoś kupletu. Tylko że kuplet ten tak smutny! Treścią zaś jego coby z tej miejscow. zrobić się dało... Ruch wycieczkowy również prawie że ustał. Powstało wprawdzie „turystyczne kółko młodzieży", spotyka się wprawdzie na ulicach taterników zbrojnych w groźne ciupagi i dzikie serdaki, ale można być bez obawy. Ciupagi te i serdaki ujrzą jedynie Kuźnice na podwieczorku, z powrotem na kolacyi Płonka. W zapomnienie już niemal poszły te pełne wdzięku, zbiorowe, romantyczne prawie wycieczki na wyniosłe turnie, wzmacniające zdrowie, kojarzące serca, te wyprawy na Swinnicę lub Giewont, będące niejako miniaturą prowadzenia kobiety po stromej ścieżce życia. Zniknęły kędyś te nię raz dziś upragnione czasy, kiedy dwoje młodych pozostawiwszy daleko w tyle po za sobą resztę towarzystwa, znalazło sposobność do powiedzenia sobie tego co serce gwałtem ciśnie na usta kiedy to młodzieniec znalazł sposobność, by szepnąć swej towarzyszce u szczytu Giewontu: „Czy pozwoliłaby pani prowadzić się tak całe życie?

A natura cała uśmiechem pogody towarzyszyła wówczas rozjaśnieniu twarzy dziewczęcia, której „usta milczą, dusza śpiewa": (zupełnie jak panu Solnickiemu w „Wesołej wdówce") „Nareszcie!", podczas gdy zdyszana mama win dowana przez przewodnika w górę, nie przeczuwając jeszcze rozstrzygniętego już szczęścia jedynaczki wzdycha w ukryciu: „Na tę dzisiejszą młodzież nigdy liczyć nie można..." Gdzie te czasy?... To też i lista skojarzonych w tym roku w Zakopanem par i parek znacznie smutniej niż ongi się przedstawia. Kilka zaledwo byłoby do zanotowania. Inne czasy, inni ludzie. Dziś, niech no młodzieniec bez poważnych zamiarów zbliży się do przedstawicielki płci pięknej, a spotkać się może, jak dowodzą fakta z... brauningem. Tak to współczesne zdarzenia dzie jowe wpłynąć potrafią na usposobienie płci odmiennych i na niejeden moment życiowy. Cóż dziwnego zatem, że ustał ruch turystyczny?...

Zyskało w zamian za to umysłowe, artystyczne życie Zakopanego, któremu tak długo nie brakło zwolenników, jak długo wystarczało ko-

ciła się drąga i noża dokonała zorganizowanego przez chuligańską bandę napadu – zwyczajnego kryminalnego napadu!

Tak oburza się „Diło“ za „nieprzyjemność“, jaka spotkała posłów ukraińkich na wiecu halickim. Niewątpliwie, że Ukraincy nie pozostaną dłużni Moskalofilom, co wpłynie zpewnością na jeszcze większą „wspaniałość“ wieców ruskich.

Tajemnicza liczba żydów na świecie.

Najnowsza statystyka wykazuje, że żydzi ukrywają swoję liczbę, ilu ich jest na świecie. Gdzie tylko urzędy nie badają prawdy tej ściśle, tam żydzi podają liczby dowolne a znowu po paru dziesiątkach lat wymyślają inną liczbę, która urąga wszelkim prawom przyrostu ludności. Spostrzeże to każdy, kto zestawi: z ostatnich czasów rzekomą liczbę żydów na świecie. Więc znajdujemy po różnych statystykach:

w roku	1866.	1886.	1906.
w Austrji	800000	1896000	2100000
na Bałkanie	300000	430000	400000
we Włoszech	60000	38000	40000
we Francji	80000	50000	80000
w Brytanji	36000	50000	250000
w Holandji	60000	97000	105000
w Niemczech	441000	567000	600000
w Rosji	1200000	3236000	5100000
w Europie	2989000	6383000	8758000
w Azji	813000	294000	342000
w Afryce	1635000	509000	158000
w Ameryce	60000	300000	1556000
w Australji	5000	16000	77000
w świecie	5500000	7500000	11081000

Otóż prawie wszędzie, (prócz Niemiec przy ich drobiazgowej statystyce), żydzi nie podawali dawniej liczby zgodnej z tą, którą dziś musieli podać przy ściślejszym obrachunku. Nikt nie uwierzy naprzykład, żeby w Rosji w ciągu lat 40-tu żydzi pomnożyli się w czwórnasób, z miljona i dwustu tysięcy do pięciu miljonów z okładem; nikt nie pojmie, żeby w Europie w tym czasie żydzi pomnożyli się w trójnasób w obec tego, że żadnej masowej wędrówki do Europy nie urządzili z innych części świata. Nakoniec nie przypuści, żeby od najdawniejszych czasów do lat temu czterdzieści żydzi rozmnożyli się zaledwie do pół szósta miljona, a przez 40-ci lat nagle przyrosło ich więcej, niż przez wszystkie wieki dawniejsze, aby liczyli jedenaście miljonów z okładem.

Otóż ztąd oczywiście widzimy, że żydzi kryją swoją liczbę, jak tylko mogą, przed chrześcijańskiem społeczeństwem. Kto z naszem społeczeństwem żyje w stanie wiecznej wojny, nie dziw że nie wyda, w jakiej liczbie zaczajony czyha na nas w każdej zasadzce. Równie też skrzętnie żydzi tają liczbę swoich rodaków, których tracą z pomiędzy siebie przez chrzest. Tu także nowsza statystyka wykrywa coraz wyraźniej prawdę, że odsetka chrztów wynosi liczbę pokaźną i z biegiem czasu ciągle się wzmaga. Tak w Prusiech przez 30 lat od r. 1815-go do 1845-go rząd sprawdził ledwo 4000 chrztów, a później, w ciągu 15-tu lat od 1880-go roku do 1895-go sprawdził w samym Berlinie 3000 chrztów, w całem państwie 10000; w tymże czasie piętnastoletnim Wiedeń sam wykazał 10000 chrztów a Peszt 30000; tyleż dwa miasta, Petersburg i Moskwa, wykazały przez 40 lat od 1865-go do 1905-go; w tych miastach jeden rok 1893-ci liczył 1400 ochrzczonych.

Najwyraźniej ten wzrost widać w jednym ze spisów z Niemiec, gdzie przyjęło chrzest żydów 980 od 1889 go roku do 1885-go; już 1669 od 1885-go do 1890-go; następnie 2088 od 1890-go do 1895-go; nakoniec od 1900-go do 1905-go chrztów 2517. Wszystkich razem chrztów w Europie ubiegłe stulecie wykazuje pewnie więcej nad ćwierć miljona, może i dwa razy tyle.

Nie dziw, że żydzi, tak zawistnie spoglądają na neofitów, jak to widzieliśmy świeżo we lwowskiej przygodzie.

---

ron na koszta połączone z podnoszeniem poziomu ducha. Kulturalne obowiązki spełniał tu zaś przedewszystkiem teatr pana Kratochwila. Dawał on przedstawienia (a czasem tylko afisze) w sali hotelu Morskie Oko, i jak to zwykle w miejscach letnich siedzib bywa, największą przy jemność stanowiło odczytanie tychże afiszów, na których figurowały nieraz tytuły sztuk dobrych i ciekawych. Ten, kto się do teatru samego zabłąkał, i na przedstawienie przypadkowo trafił, ocenić mógł bądź co bądź dopiero całej pełni czem jest talent naszego p. Jednowskiego który „brylowałʻ“ na scenie p. Kratochwila. Odczytów, festynów, zabaw, koncertów zliczyć by nie podobna, tyle ich było. Każdy dzień przynosił coś nowego, czasem po parę rzeczy naraz, tak że biedna publiczność nie wiedząc sama w czem wybierać, wolała nieraz pozostać w domu. Smutnym był tedy los i jednego z ostatnich koncertów: artystów opery lwowskiej, który gdyby nie program, na jaki krzywionoby się już w Skawinie, zasługiwał pod względem wykonania na szczere uznanie. Ostatniemi czasy koncertowali tu również niezmiernie utalentowana kompozytorka-pianistka p. Hanna Klechniowska, z nią zaś pp. Wallek-Walewski i Bolek-Raczyński. Program składający się przeważnie z kompozycyi występujących koncertantów ciepło został przyjęty przez zakopiańską publiczność. Koncert ów zakończył prawdopodobnie artystyczny sezon tutejszy, gdyż odjeżdżające ku Krakowu pociągi coraz liczniej się zapełniają. Na zakończenie nadmienić należy, że śmierć śp. prof. Karola Potkańskiego obudziła szczery i prawdziwy żal wśród starszej generacyi górali, pamiętających w śp. Potkańskim zapalonego wielbiciela Tatr i jego mieszkańców.

———oooOooo———

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, 31 sierpnia.

Kalendarzyk kościelny. Dziś w w sobotę Rajmunda wyznawcy i Paulina biskupa męczennika. Jutro 15-ta Niedziela po Swiątkach, Bronisławy panny i Idziego opata; w poniedziałek Stefana króla, Kaliksty męczenniczki, Domeda i Juliana.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się o g. 4 minut 54, zachód przypada o g. 6 m. 27; długość dnia wynosi g. 13 m. 33.

Kalendarz niedzielny.

W niedzielę dnia 1 września:

Teatr miejski: Wieczorem „Urzędowa żona“.

Strzelnica: Po południu strzelanie konkursowe o fanty.

Park Krakowski: Wieczorem przedstawienie Teatru Rozmaitości (Nowy program).

Park na Krzemionkach w Podgórzu: po południu Wielki Festyn.

— **Z teatru miejskiego.** W niedzielnem przedstawieniu „Urzędowej żony“ rolę tytułową grać będzie pani Ordon-Sosnowska, Lenoxem będzie p Zelwerowicz. Rolę barona Fridricha objął po raz pierwszy p. Bończa. Poza tem w przedstawieniu biorą udział pp. Sosnowski, Jednowski, Sobiesław, Mielewski, Węgrzyn M., Wolska, Arkawinówna w rolach głównych. — Afisz poniedziałkowy zapowiada wznowienie niegranego od roku „Wyzwolenia“ Wyspiańskiego. Do ról Prymasa i „wróżki“ powracają pierwotni jej przedstawiciele pp. Sosnowscy. — Wszystkie główne role w sztuce pozostają bez zmiany. — We wtorek wznowienie wspaniałego dramatu Ibsena „Rosmersholm“, ktory w Krakowie cieszy się niesłabną cym sukcesem.

— **Kościołek Bożego Miłosierdzia** na Smoleńsku po zupełnem odrestaurowaniu na zewnątrz jak i wewnątrz i po odnowieniu lokalu pretendarjusza obecnie w całości przedstawia się okazale i dzięki opiece pretendarjusza ks. Teofila Jarynkiewicza, zyskuje kościołek nowe dary. Niedawno przy pomocy środków kolekcyjnych, którymi zajął si, był p, Juljusz Bobowski sprawiono dwa dzwony, o których w swoim czasie podaliśmy wzmiankę w naszym piśmie. Obecnie artysta malarz p. Antoni Zembaczyński, którego liczne obrazy treści religijnej spotykamy po świetyniach Pańskich ofiarą bezinteresownej pracy artystycznej upiększył nawę kościoła Bożego Miłosierdzia dwa obrazy jego pędzla przedstawiające Serce Pana Jezusa i Serce Najświętrzej Marji Panny zalecaja się wysoką techniką artystyczną. Obrazy przedstawiają figury naturalnej wiel kości a znajdują się w dwóch nyżach symetrycznie na przeciwko siebie umieszczone. Osoba Chrystusa wyciąga obie ręce do ludzi a u jego stóp w obłokach strzela Wawel. Obraz jego ma zamknięcie szeroką portjerą koloru bordo, a dla połączenia z całością malowania kościoła wprowadza artysta ornament na grubości archiwolty, zamykający nyżę od góry. W drugiej framudze postać Matki Bożej wznosi się w świetlanej atmosferze ponadjkościołkiem Bożego Miłosierdzia i obiedwiema rękami wskazuje na serce otoczone wieńcem róż, z którego dobywają się płomienie. Dla symetrji artysta zmyka obraz portjerą ciemno-niecieską i ornament archiwolty z lilii.

Poświęcenie dzieła artystry odbędzte się 14 września w uroczystość Podwyższenia św. Krzyża.

— **Zapasy atletów.** W parku krakowskim od jutra rozpoczynają się na scenie teatru Rozmaitości zapasy atletów o nagrodę 10.000 k. Wśród 13 zgłoszonych siłaczy udziai biorą z polskich siłaczy Rogalski z Krakowa i W. Pytlasiński z Warszawy.

— **Hygjena w handlu mięsem** w Krakowie zaiste traktowana jest po macoszemu. Szczególnie występuje to przy przenoszeniu zabitych zwierząt: mięso przenoszą ludzie w brudnem ubraniu, trzymając je wprost na ramieniu i opierając o głowę, także niezbyt czystą. Przytem mięso to niczem jest nieprzykryte i osiada na nim obficie pył i kurz uliczny; to sa mo można powiedzieć o mięsie, przewożonym na wózkach, również niczem nieprzykrytych. Prócz tego obdarte ze skóry i ociekające krwią części zabitych zwierząt sprawiają na skazanej na patrzenie na nie publiczności przykre i nie estytyczne wrażenie.

Czyżby nadzór sanitarny dla rzeźników nie istniał?

— **Zjazd do salin w Wieliczce.** (Ostatni w bieżącym roku). Krajowy Związek turystyczny, pragnąc dać sposobność zwiedzenia salin w Wieliczce, osobom, wracającym z letnich wywczasów, urządza w sobotę 7-go września b. r. wycieczkę do Wieliczki. Saliny będą w tym dniu rzęsiście oświetlone i całe dla zwiedzających dostępne.

Bilety wstępu wraz z biletami kolej. na miejsce i z powrotem po cenie 8 kor. z użyziem windy, a po 7 kor. bez windy, nabywać względnie zamawiać można wyłącznie w biurze Kraj. Związku turyst. w Krakowie Rynek, pałac „Spiski“. Liczba uczestników wycieczki stanowczo ograniczona, dlatego pożądanem jest by osoby mające chęć wzięcia w niej udziału, bezzwłocznie nadsyłały swe zgłoszenia.

— **Licytacja ofertowa.** Prezydjum sądo krajowego wyższego w Krakowie ogłasza dostawę mąki pszennej i żytniej, kasz, fasoli i grochu dla domów więziennych w Krakowie, Jaśle, Nowym Sączu, Rzeszowie, Tarnowie i Wadowicach oraz dla zakładu karnego w Wiśniczu. Oferty należy wnieść do dnia 16 września b.r. godz. 12 w południe. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

— **Mianowania.** „Wiener Ztg“ ogłasza: Cesarz zamianował starszego radcę górniczego Ernesta Nechaya von Feldeis, starszym radcą skarbowym dla okręgu krajowego dyrekcyi skarbowej we Lwowie.

— **Sankcya ustaw.** „Wiener Zg.“ ogłasza sankcyę uchwalonych przez Sejm galicyjski projektów ustaw, zezwalających gminom Leżajsk i Sokołów (w powiecie kolbuszowskim) na pobieranie dodatków gminnych od napojów spirytusowych.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę 31: „Wesele“.
W niedzielę 1 września: „Urzędowa żona“.
W poniedziałek 2 wrzesnia „Wyzwolenie“.
We wtorek 3: „Rosmersholm“.
We środę 4: „Rewizor z Petersburga“.
W czwartek 5: „Rycerze północy“.
W piątek 6: „Warszawianka“ i „Konfede-

raci Barscy" dramat w 2-ch akt. A. Mickiewicza.

W sobotę 7: „Piastowie", dramat w 4-ch akt. wierszem, J. Marcinowskiej (nowość).

— **Epilog wiecu staroruskiego**, który się odbył d. 6 bm. w Serecie, rozegrał się przed kratkami tamtejszego sądu powiatowego. Uczestnicy wiecu: włościanie Kupczak, Stefan Horobec i Eliasz Rcje oskarżeni zostali o pobicie Fr. Quirsfelda, Eljasza Weinsteina i nauczyciela Djonizego Totojeskula. Po przeprowadzonej roz prawie sędzia skazał każdego z trzech obwinionych na 7 dni aresztu.

— **Wypadek na polowaniu.** Z Rohatyna donoszą: Przed trzema dniami polowało w Podgrodziu koło Rohatyna, towarzystwo złożone z pp. S. aptekarza, M. G. słuchacza praw, i H. G. ucznia gimnazjalnego. Polowanie to zakończyło się w sposób tragiczny, albowiem, jeden strzał dany nie wiadomo przez którego z myśliwych zranił śmiertelnie gospodarza wiejskiego, Telka Maleckiego, który przypadkowo znalazł się w obrębie strzałów. Cztery śruty ugrzęzły w czole, jeden śrut w oku a jeden w szyi koło ucha. Raniony walczy ze śmiercią. Władze miejscowe wdrożyły dochodzenia celem wyjaśnienia, kto ponosi winę tego fatalnego wypadku.

Pilzno. W tych dniach odbył się w naszem miasteczku wieczór muzykalno-wokalny ku czci trzech wieszczów, staraniem młodzieży gimnazyalnej. Po pięknem słowie wstępnem wygłoszonem przez maturzystę p. S. M., w którem mowca dał obraz działalności i zasług trzech naszych pieśniarzy, nastąpiła gra solowa na fortepianie panny S. S. Z brawurą odegrany „Krakowiak" Noskowskiego i subtelnie wycieniowane i nie pozostawiające nic do zarzucenia „Preludyum" Chopina nastroiły licznie zebraną publiczność bardzo podniośle. Kulminacyjnym jednak punktem wieczoru była wprost mistrzowska gra na skrzypcach p Weissbergównej z akompaniamentem fortepianu, wykonanem przez młodszą siostrę, obdarzona długo nie milknącemi oklaskami. Na zakończenie złożyła się deklamacya zbiorowa Dziadów III. akt I., wykonana przez młodych artystów ze zrozumieniem i wielkiem przejęciem. Szczególnie wyróżniła się gra pana S. M. w roli Konrada i pana W. D. w roli złego ducha. Gra tego ostatniego w niczem nie ustępowała grze artystów zawodowych. Na uwagę zasługuje także piękna deklamacya: „Do matki Polki panny S. K. Całość wypadła bardzo pięknie. Dochód przeznaczony jest na odmalowanie kościoła parafialnego w Pilznie i na dokończenie budowy Sokoła.

— **Straszny marsz.** Praskie „Pravo Lidu" donosi: 21 pułk obrony krajowej stacjonowany obecnie w St. Poelten, odbył ubiegłego tygodnia w Karyntji marsz, trwający od 4 rano do 1 z południa. W marszu tym zachorowało 300 ludzi, z tego 50 ciężko, a jeden żołnierz umarł. Inne pisma nic nie donoszą o tym wypadku.

Protest przeciw wywłaszczaniu Polaków w Poznańskiem. W tych dniach odbył się w Inowrocławiu wiec na którym uchwalono protest przeciw projektowanem przez rząd pruski wywłaszczaniu Polaków. Protest ten brzmi jak następuj :

„Polacy zebrani na wiecu w Inowrocławiu protestujemy w obliczu Boga i wobec ludzkości cywilizowanej całego świata przeciw zamiarom naszych nieprzyjaciół, pragnących nas gwałtem wywłaszczyć z ziemi ojców naszych, na której tutaj od przeszło 1000 lat nasi przodkowie żyli i pomarli, i na której my i nasi potomkowie żyć i umierać jako Polacy pragniemy. Wywłaszczanie nas przemocą byłoby najohydniejszą zbrodnią i podeptaniem najświętszych praw własności człowieka, jakiego mogliby się tylko dopuścić najdzikszi barbarzyńcy ubiegłych, dalekich wieków. Oświadczamy uroczyście, że prawo wywłaszczania nas z ziemi ojczystej musielibyśmy uważać jako niebywały w 20 wieku gwałt i zbrodnię popełnioną na nas i wołającą o pomstę do Boga.

Wzywamy społeczeństwo polskie, ażeby przeciw ohydnemu projektowi bandyckiemu wywłaszczania nas z ziemi ojczystej zwoływano wszędzie wiece i na nich piętnowało w należyty sposób okrutne zamiary zbrodnicze polakożerców pruskich, ażeby ten głos protestu i bólu polskiego ludu doszedł wszędzie tam gdzie biją jeszcze serca ludzkie, które się brzydzą gwałtem i bezprawiem wszelakiem."

— **Echa wyborów.** W Tarnowie w ubiegły wtorek przed trybunałem sądu obwodowego pod przewodnictwem wiceprezesa nadradcy Zakliki odbyła się rozprawa na tle wyborczym przeciw Władysławowi Strzałkowskiemu lokalnemu „Ravacholowi" o występek z par. 283 i 279 i par. 3 i 14 ust. z 1867 r. (o zgromadzeniach) oraz o uszkodzenie cudzej własności §. 468 i 411. Trybunał po wysłuchaniu szeregu świadków, wśród których zeznawał także b. naczelnik ekspozytury policyi, komisarz dr. H. Jasieński skazał Strzałkowskiego na 1 miesiąc ścisłego aresztu. Klasycznym świadkiem był wyborca Milan, od którego socyalistyczny komitet odbrał kartę wyborczą na przechowanie i kiedy ten na parę dni przed termindm przyszedł upomnieć się o kartę, oświadczając, że nie myśli na socyaliste głosować, został przez Strzałkowskiego zepchnięty ze schodów w błoto.

Sąd duchowny odbył się tymi dniami w Stanisławowie w sprawie gr. kat. proboszcza z Kołomyi x. Semenowa, oskarżonego (na podstawie doniesień gr. kat. wikarych: x. Tigola i x. Korostila) o różne nieczyste sprawki finansowe i erotyczne. Rozprawa trwała kilka dni, a zakończyła się dość oryginalnym wyrokiem. Mianowicie uznano x. Semenowa winnym i skazano go na ustąpienie z parafji kołomyskiej, równocześnie zaś uznano go „habilis", na „każdą, chociażby większą od dotychczasowej parafję",. Nie bardzo odstraszająca kara.

— **Z życia młodzieży.** Stowarzyszenie „Czytelnia Polska akad. górniczych" w Przybramie (Czechy) udziela rodakom wszelkich informacji, tyczących się studjów na akademji górniczej w Przybramie piśmiennie, lub po przybyciu na miejsce. Zapis nowych kandydatów na akademję trwać będzie od 9 –12 października. Adres: Czytelnia Polska akad. górn. Przybram Czechy. Podczas wakacji zarząd wakacyjny funkcjonuje bez przerwy.

— **Pierwszą docentką na uniwersytecie** austryackim została dr. Eliza Richter, którą ministerstwo oświaty dopuściło do wykładów we Wiedniu. Wykładać będzie ona filologję romańską. Kolegium profesorskie już od trzech lat zgodziło się na przypuszczenie p. Richter do docentury, atoli wyłoniły się trudności natury formalnej, które usunięte zostały dopiero w ostatnim czasie.

Panna Richter jest córką lekarza wiedeńskiego. Po domowych studjach wstąpiła na uniwersytet, gdzie też zdobyła tytuł doktorski; obecnie docentka liczy 40 lat. Pisała wiele o starofrancuskim eposie. Włada wszystkimi romańskimi językami, zna nawet poszczególne ich dyalekty. Cenione są zwłaszcza jej dzieła o roz wóju łacińskiego i romańskich języków.

— **Kardynał Emilio Taliani**, b. długoletni nuncjusz w Wiedniu, umarł jak donosi telegram skutkiem paraliżu serca w swej willi w Montegallo pod Ascoli. Kardynał Taliani liczył w chwili śmierci 69 lat. Studja ukończył w Rzymie, gdzie w r. 1861 otrzymał na papieskim uniwersytecie stopień doktora praw. Potem dopiero poświęcił się stanowi duchownemu, aby wkrótce znów wstąpić do papieskiej służby dyplomatycznej. W roku 1869 został audytorem przy nuncjaturze w Monachjum. Tam nauczył się języka niemieckiego. W roku 1875 został Taliani przeniesiony do nuncjatury paryskiej jako „pronotarius". W Paryżu zabłysnął talent dyplomatyczny Talianiego w całej pełni — i z tych czasów datuje się jego przyjaznystosunek do późniejszych dyplomatów wiedeńskich, hr. Agenora Gołuchowskiego, ówczesnego sekretarza austro-węgierskiego poselstwa, dalej do hr. Nigry i Kapnista. Gdy monsignore Taliani w roku 1885 opuścił Paryż mianował go papież audytorem Sacrae Rotae Romanae, najwyższego trybunału kościelnego. Stanowisko to nadzwyczaj ważne; z łona „Świętego Krzyża Rzymskiego" wyszło sied miu papieży, a dziś jeszcze z łona tego trybunału wychodzą nucjusze i kardynałowie Przez przeciąg 10 lat należał mons. Taliani, znakomity znawca prawa kanonicznego, do Sacra Rota, aż do roku 1896, gdy go papież mianował nuncjuszem i wysłał do Wiednia. Następca Vannuteliego, Galimbertiego i Agliardiego, został w Wiedniu przyjęty serdecznie. Znano go z opinji, jaką sobie wyrobił w Paryżu, jako człowiek ogromnej wiedzy i znakomity dyplomata. W roku 1903 jako świeżo mianowany kardynał, wziął Taliani udział w kon klave, poczem powrócił na czas krótki do Wiednia. Ostatnie lata spędził w Rzymie, gdzie od kilku miesięcy ciężko chorował na serce.

Zmiany w stanie posiadania realności w Krakowie za m. lipiec r. b.

I. Przez kontrakt kupna: Parcele budowlane przy ul. Długiej lwh. 876 nabył Franciszek Mączyński od Heleny Czarneckowej za 4000 kor.

Dom 3-piętr. z oficyną, ogrodem i podwórzem przy ul. Szewskiej lwh. 222 nabyli po połowie Koppel i Elka Grünwaldowie od Jana i Klary Freindl de Freindelsberg za 105.700 k.

Dom 2-piętr. przy ul. Wawrzyńca lwh. 1596 nabyli po połowie Calel Żabner i Taube Żabnerowa od kasy Oszczędności m. Białej za 58.000 k.

Połowę domu 2-piętr. przy ul. Zielonej lwh. 1860 nabył Emanuel Blankstein od Gusty Fryderyki Jurkowicz za 26.725 k.

Połowę domu 2-piętr. przy ul. Jasnej lwh. 1251a nabywa Wiktorya z Lieblingów Gleitzmanowa od Amalii Fischlerowej za 28.000 k.

Parcele grant. lk. 975/17 i 977/4 przy ul. Lubicz lwh. 2473 nabyli po połowie Stefan Żurowski i Karolina Żurowska od Tow. strzelców krak. za 13633 k. 2 h.

Dom 1-piętrowy z ogrodem przy ul. Lubomirskich lwh. 2127 (wraz z parcelą lk. 67/4 położona w Olszy), nabył dr. Bernard Langrod od Romualda Feltmana za 29.000 k.

Dom 2-piętr. i ogród grzy ul. Podzamcze lwh. 2335 nabyła Wiktorya Bobowska od Władysława i Maryi Cyharowskich za 58.000 k.

Dom 2-piętr. przy ul. Topolowej lwh. 2007 nabyli po połowie Baruch Springer i Anna (recte Chane) Springerowa od Sabiny Jaworzyńskiej i małol. Józefa, Maryi, Edwarda i Heleny Jaworzyńskich za 85.000 k.

Dom 1-piętr. i ogród przy ul. Karmelickiej lwh. 838 nabył Franciszek Drobniak od Bronisława i Heleny Müllerów za 56.390 k. 58 h.

Ogród lk. 723/3 przy ul. Blichowej lwh. 2184 nabyli po połowie Antoni Pogorzelski i Stefania Pogorzelska od Tomasza i Barbary Flaszów za 8690 k.

Parcelę grunt. lk. 2005/3 przy ul. Swoboda lwh. 2316 nabył Felicyan Porębski od gminy m. Krakowa za 21 120 k.

Parcelę grunt. lk. 2003/7przy ul. Wygoda lwh. 636 nabył Edward Uderski od gminy m. Krakowa za 13.704 k.

Czwartą część domu 2-piętr. przy ul. Sławkowskiej lwh. 276 nabył dr. Adolf Meisels od Salomei Himmelblau za 9764 k.

Dom 2-piętr. przy ul. Długiej lwh. 1950 nabyli po połowie Leon Schleichkorn od Euzeb. Doliwy Głębockiego za 84.000 k.

Dom 2-piętr. przy ul. Groble lwh. 2380 nabyła Józefa Hajdukiewiczowa od małoletniego Władysława, Stefanii Zofii (im.) i Natalii Wszołków za 45.200 k.

Dom 2-piętr. z 3-piętr. oficyną i parcelą gruntową lk. 2486/6 (stanowiącą chodnik) przy ul. Łobzowskiej lwh. 761 nabył dr. Edward Stolfa od Bronisława i małoletniego Józefa Glasera i dra. Henryka Joachima Glasera za 74 000 k.

Szóstą część domu 1-piętr. z ogrodem przy ulicy Kurniki lwk. 2005 nabyła Marya Gessnerowa od małol. Rudolfa i Hugona Trzebickich za 6000 k.

Połowę domu 2-piętr. przy ul. Sławkowskiej lwh. 257 nabył dr. Adolf Meisels od Maryi Mazurskiej za 23.500 k.

Połowę domu 2-piętr. przy ul. Krakowskiej lwh. 1482 nabył Izaak Hirsch Hübler od Teiny Hübler za 7.600 k.

Część parceli grunt. lk. 1092, położoną przy ul. Szlak lwh. 511, nabyła gmina m. Krakowa od skarbu Państwa za 272 kor., przyłączając ją do swej parceli lk. 2618 lwk. 1783.

Dom 2-piętr. przy ul. Pańskiej lwk. 1915 nabyli po połowie Aleksander i Jadwiga Filasiewiczowie od Aleksandra i Zofii Czaputowiczów za 70.000 kor.

(Dokończenie nastąpi.)

Telegramy.

Stan zdrowia Dra Luegera.

Wiedeń. *Rathaus korespondenz* donosi, że burmistrz Dr Lueger jest coraz zdrowszym. Dzisiaj będzie mógł rozpocząć projektowany wyjazd do Neubruck.

Strajk w Białogrodzie.

Białogród królewski (B. kor.) Strajk jest dzisiaj częściowym. Drukarze podjęli pracę a za ich przykładem poszli robotnicy przeważ-

nej ilości zawodów. Ślusarze, szewcy, krawcy i robotnicy budowlani strajkują jeszcze.

Cholera w Rosyi.

Niżny Nowogród. Wypadki cholery mnożą się. Wczoraj zaszło 6 wypadków, z tego : śmiertelnych.

Sprawa teatrów warszawskich.

Petersburg. Wobec udzielenia teatrom warszawskim pożyczki 250 tysięcy rubli z kapitałów b. Kuratoryum trzeźwości widoki odroczenia sprawy umiastowienia wzrosły. Na wczoraj szem posiedzeniu podkomisyi p. Kriwoszejew dowodził, iż wobec pożyczki teatry warszawskie nawet w obecnym stanie finansowym istnieć mogą samodzielnie. Prace komisyi ukończone będą prawdopodobnie w przyszłym tygodniu.

Zamordowanie komisarza policyi.

Noworosyjsk. Nocą w przedpokoju klubu miejscowego **zabito strzałami z rewolweru komisarza policyjnego Uszakowa.**

Napad na kasę kopalni.

Perm. 20 bandytów usiłowało ograbić kasę w kopalni asbestu Poklewskich w powiecie ekaterynburskim. Napad odparto. W czasie wymiany strzałów jednego strażnika zabito, jedne go ciężko raniono. Czterech bandytów zabito, kilku raniono.

Podróż carowej-wdowy.

Christiania. Cesarzowa-wdowa rosyjska przybyła tu wczoraj o godzinie 5 po południu na pokładzie jachtu „Gwiazda polarna".

Odyssea socyalistycznego posła.

Petersburg. Były poseł socyalistyczny do Dumy Ozol, który po rozwiązaniu drugiej Dumy schronił się za granicę przed aresztowaniem, pojawił się znowu w Rydze i wygłosił mowę na socyalistycznym meetingu. Policya poczęła go śledzić, lecz udało mu się schronić za granicę.

Stanowisko mocarstw w obec niepokojów w Marokko.

Paryż. Do „Echo de Paris" donoszą, że Anglia, Niemcy i inne państwa pochwalają zapatrywanie Francyi, że Marokko powinno zapłacić za wszystkie straty obcokrajowców i za koszta ekspedycyi wojskowej i morskiej.

Paryż. Dzisiejsza Rada ministeryalna, która odbędzie się w Rambonillet zajmie się planami, wypracowanymi przez ministrów Picquarta i Thomsona, dotyczącymi organizacyi francuskiej policyi w portach Rabat, Mogador, Saffi i Mazagar.

Żydzi w Casablanca.

Berlin. Przedstawiciel „Aliance Izraelite" w Tangerze miał rozmowę z gen. Drude i gen. Mangin o przyszłem położeniu żydów w Casablanca. Mangin odpowiedział: „Chcę zreorganizować dzielnicę żydowską Mellah jak i całe miasto. Dlatego liczą na pana. Pan zna ducha żydów i ma wpływ na nich. Przedstawimy panu projektowane reformy i razem z panem będziemy je przeprowadzać. Liczymy wiele na ludność żydowską.

Gen. Drude mówił: Żydzi mogą tylko zyskać przez okupacyę. Arabowie stracą względem żydów swą niechęć. **Po ukończeniu** wojny handel się rozwinie, a żydzi jako pośrednicy wielkie korzyści będą mogli ciągnąć.

Wielka katastrofa.

Ottawa. O zawaleniu się mostu kolejowego donoszą następujące szczegóły: Pociąg robotniczy, który wjechał na południową część mostu, składał się z lokomotywy i trzech wagonów naładowanych materyałem budowlanym kolejowym Górna budowa mostu zawaliła się na przestrzeni 800 stóp i porwała ze sobą 80—90 osób do rzeki. Osoby te zostały zgniecione, względnie ciężko zranione. **Dotąd wydobyto 16 zwłok.** Robotnicy, którzy ulegli katastrofie, są przeważnie Amerykanami. Most, na którego budowę wydano już dotąd 6 milionów dolarów, miał być w przyszłym roku ukończony. Szkoda jest znaczną.

Zderzenie pociągów.

Dan Ville. Na kolei Charleston-Mattoan, w pobliżu Charlestonu nastąpiło zderzenie dwu pociągów. 13 osób utraciło życie, liczba rannych jest znaczną.

Polacy w Westfalji.

Dortmund. Polacy, należący do gminy katolickiej Wilhelmhausen, zwrócili się do biskupa Paderborna z prośbą o mianowanie w ich parafji kapłana, mówiącego po polsku. Biskup odmówił tej prośbie, co wywołało wśród Polaków wielkie oburzenie. Pisma polskie domagają się odłączenia katolików narodowości polskiej od duchowieństwa prusko-katolickiego.

Niepokoje w Marokku.

Paryż. „Temps" donosi z Casablanca, że krążownik „Guaordon" ostrzeliwał na wybrzeżu Elank grupę jeźdźców marokkańskich. — Krążownik „Gloire" ostrzeliwał na wybrzeżu Sidi-Behut grupę około 100 jeźdźców marokkańskich, którzy ukryli się w wąskiej dolinie.

Paryż. Ajencya Havasa donosi z Casablanca, że bitwa w dniu 28 bm. była bardzo morderczą. Wojska francuskie miały 3 zabitych i 12 rannych.

Paryż. Francuski poseł Riquault wyjeżdża na pokładzie krążownika do Casablanca, ażeby zawieść instrukcye francuskiemu konsulowi.

Paryż. Do Marokka odjeżdża dziś oddział inżynierski, a wkrótce uda się tam wojskowy oddział balonowy.

Tanger. Wszyscy niemieccy poddani z Fezu wraz z konsulem i oficerami opuścili miasto i przybyli szczęśliwie do Laroche.

Paryż. Aj. Havasa ogłasza opis bitwy w dniu 28 bm. pod Casablanca. Bitwa była morderczą. Straty Marokańczyków są ogromne. Francuzi mieli trzech zabitych i 10 rannych. Od strzałów Marokańczyków padło 12 koni.

Tanger. Przybył tutaj francuski okręt wojenny „Du Chiala", przywożąc na pokładzie Niemców, Anglików, Francuzów i Hiszpanów z Fezu. Podróż odbyła się bez wypadku.

Kopenhaga. Książę Jerzy grecki zaręczył się z księżniczką Marją Bonaparte.

Konstantynopol. Śledztwo przeciw księciu Samos Konstantynowi Karateodori, spowodowało wytoczenie przeciwko niemu wielu oskarżeń o separastystyczne dążenia. Rada ministrów postanowiła usunąć go z tego stanowiska. Księciem Samos mianowany będzie Jerzy Georgeades, radca trybunału kasacyjnego.

Wiedeń. Arcks. Fryderyk powrócił wczoraj w nocy z kilkutygodniowej podróży inspekcyjnej

Ze świata.

Teatr w Japonji. Zajmujące szczegóły o teatrze w Japonji podaje francuski „Monde artistique". Główny nacisk w staraniu o rozwój kultury japońskiej położony jest na urządzenie teatru. Mikado przeznaczył 2 i pół miliona koron na wzniesienie i urządzenie narodowego teatru japońskiego w Tokio. Wystawiane bywają w nim często sztuki europejskich autorów, jak np. niedawno „Hamlet" Szekspira z dopiskiem „dramat modernistyczny"; dostosowany jest on jest wszakże do stosunków miejscowych. Hamlet występuje tu jako syn japońskiego magnata, sam student uniwersytetu. W czasie przechadzki po cmentarzu, ukazuje mu się pewnego dnia duch ojca, przynoszący mu wiadomość, że dokonane morderstwo jest dziełem jego wiarołomnej żony, a Hamleta matki. Hamlet poprzysięga zemstę. Dalsza akcja rozwija się identycznie z oryginałem, opuszczone są tylko głębsze filozoficzne ustępy. Brakuje więc monologu „być, albo nie być", sceny z aktorami i t. d. które obcięto bądź to dla skrócenia przedstawienia bądź, że za trudne są widocznie dla Japończyków do przekładu i zrozumienia. Literaci japońscy, pisze dalej „Monde Artistique" otrzymują niezwykle niskie honoraria za swą pracę; i tak wydawca poczytnego japońskiego pisma otrzymał 450 k. za swą cieszącą się wielkim sukcesem komedję. Aktorzy zato wynagradzani są doskonale. Przed kilkoma laty zmarły aktor Damiuro dostawał 12.500 kor za 25 występów, sławny japoński Sudanii bierze 50.000 kor. za 20 występów.

Teatr oświetlony jest elektrycznie, scena zaś urządzona według nowoczesnych wymagań Aktorek najczęściej niemą, mężczyźni grają kobiece role. Jednym z nielicznych wyjątków jest znakomita Yakko. Aktorzy cieszą się ogromną sympatją i szacunkiem w całem społeczeństwie japońskiem. Gdy który z nich umrze całe miasto okrywa się żałobą biorąc gremialny udział we wspaniałym pogrzebie.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.)

Ze świata.

— **Fałszywy asesor rejencyjny, czyli oszustwo a konto komisyi kolonizacyjnej.** Niedawno temu policya pruska przestrzegała przed dwoma oszustami, którzy pod płaszczykiem urzędników komisyi kolonizacyjnej usiłowali od różnych właścicieli odebrać pewne kwoty pieniężne. W związku z owem ostrzeżeniem jest następujące oszustwo, popełnione względem pewnego posiedziciela — miejscowość i nazwisko dotychczas niestety nie wiadome. Przed dom owego właściciela zajechał przed kilku dniami automobil, z którego wysiadło dwóch elegancko ubranych panów, trzeci pozostał na koźle obok kierownika. Jeden z nich przedstawił się właścicielowi jako asesor rejencyjny von Riego, decernent król. komisyi kolonizacyjnej, a towarzysza przedstawił jako swego sekretarza. Pan asesor rejencyjny zakomunikował zdziwionemu posiedzicielowi, iż przybył z polecenia komisyi kolonizacyjnej celem inkasowania 9000 marek za bydło rozpłodowe, dostawione przez komisyę kolonizacyjną ,a sekretarz jego wyłożył na stół odpowiednie akta i dokumenta. Posiedzicielowi odwiedziny owe nie były bardzo na rękę, ponieważ nie miał tyle gotówki. Pan asesor był jednak bardzo grzeczny i wyrozumiały i podyktował sekretarzowi prośbę o odroczenie wypłacenia całej sumy, żądając jedynie 6000 marek, które właściciel miał w domu. Ucieszony posiedziciel wyliczył na stół 6000 marek, którą to sumę sekretarz przeliczył dokładnie, a asesor rejencyjny Riego wystawił kwit za odebraną kwotę. Banknoty zabrał sam asesor, a monetę ulokował kasyer w worku płóciennym. Ponieważ wszelkie poświadczenia wypisane były na formularzach komisyi kolonizacyjnej, przeto właściciel co do ich autentyczności nie miał żadnych wątpliwości, a nawet suto ugościł wysłanników tak zacnej instytucyi którzy raczyli się różnemi delicyami znakomitej kuchni uprzejmego gospodarza. Asesorowi było bardzo pilno, tak, iż napominał kilkakrotnie swego sekretarza do powrotu. Dopiero dnia następnego dowiedział się posiedziciel, iż stał się ofiarą wyrafinowanych oszustów, którzy kwotą 6000 marek nieźle się obłowili. Policyi krymininalnej udało się wyśledzić nazwiska złoczyńców, przytrzymać ich jednak dotychczas nie zdołano. Oszustami mają być kupcy Preiser, Kubitzer i niejakiś Piszczarski, który pracował podobno w biurze komisyi kolonizacyjnej i był zapewne inicyatorem zgrabnego oszustwa.

— **Znów trup w skrzyni.** Przed czterema dniami dwaj strażnicy komory w Palermo, patrolując w swoim rewirze, znaleźli na drodze do wioski Bellotampo dwe skrzynie cokolwiek uszkodzone przez ogień. Skrzynie otwarto i znaleziono w nich trupa młodego człowieka, pokrajanego na kawałki. Badania wykazały, że skrzynie były oblane naftą i podpalone, ale ogień tylko trochę osmalił drzewo i zgasł. Policya w Palermo natychmiast wykryła, że skrzynie były przywiezione dorożką, w której przyjechało z miasta 3 ludzi. Dorożkarzowi powiedzieli oni że skrzynie zawierają rozmaite materyały, których mają użyć przy restauracyi kościoła w Bellotampo. Nazajutrz udało się policyi zaaresztować trzech podejrzanych ludzi, którzy najweselej zabawiali się w karczmie wiejskiej. Aresztowani Giorgio Sacco, Giovacchino Messina i Giovacchino Dantin nie przyznawali się na razie do winy. Po krótkim jednak czasie Sacco przyznał się, ze to on sam zamordował ofiarę, młodego Francuza, Franciszka Henry, majstra rzeźbiarskiego. Pomiędzy mordercą i zamordowanym jakoby wynikły nieporozumienia z powodu jakichś rachunków pieniężnych, Henry rzucił się na swego przeciwnika ze sztyletem, a ten odpowiedział mu 5 strzałami rewolwerowymi, kładąc go trupem na miejscu.

Dalsze śledztwo zdążyło wykryć cały szereg zbrodni. Najpierw przy rewizyi w mieszkaniu Sacco znaleziono wszystkie przyrządy do fabry kowania banknotów. Następnie stwierdzono, że ofiara zbrodni, Henry, urodzony w Paryżu, zo stał w r. 1905 przyjęty do wojska i przez cały rok służył w kawaleryi w Tunisie. Po roku zbiegł stąd i przybył do Palermo, gdzie łatwo znalazł pracę, jako nadzwyczaj zdolny rzeźbiarz.

Hulaszcze życie, jakie pędził Henry, wymagało większych środków, niż mu mogła dać praca i wkrótce zdolny rzeźbiarz znalazł korzystniejsze zajęcie. Wszedł on do bandy fałszerzy banknotów i tu dzięki swym zdolnościom pozyskał wielkie uznanie. Ale jednocześnie Henry miał wielką wadę, która powodowała wielokrotne zatargi pomiędzy nim, a resztą jego kolegów: rzeźbiarz lubił pić za wiele, a upijając się zawiele paplać, narażając całe godne towarzystwo. Gdy mu czyniono wymówki, groził, że pójdzie, ale zabierze wszystkie klisze. Po naradzie członków towarzystwa, którzy nawiasem mówiąc, wszyscy należą do sycylijskiej Mafii, postanowiono pozbyć się nieznośnego Francuza, ale zatrzymać artystycznie wykonane klisze. Wykonania tego podjął się Sacco, u którego mieszkał Henry. Do zamordowania i „pakowania“ Francuza, Sacco podobno pomagała jego żona. Oskarżony zresztą twierdzi, że wszystkie go dokonał bez niczyjej pomocy i że dwaj towarzysze, którzy pomagali mu wywieźć skrzynię, nie wiedzieli, co się w nich mieści. Aresztowano mnóstwo osób należących do bandy fałszerzy. Całe przedsięwzięcie było widocznie prowadzone na większą skalę. Przyłapane w „fabryce“ banknoty odznaczają się dosk. wykończeniem.

Błaga o litość

staruszka, 87 lat licząca, wdowa po weteranie z r. 1831, mająca przy sobie nieuleczalnie chorą córkę, o wspomożenie jakim kolwiek datkiem. Łaskawe datki na ten cel przymuje Adm. „Głosu Narodu"

Wydawca dr. Antoni Beaupre. Redaktor odpow. Włodz. Strycharski. W druk. „Głosu Narodu" pod zarządem St. Tomaszewskiego.